

Frankowski, Jacek

Historie Brokowskie

Rocznik Mazowiecki 23, 165-176

2011

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Jacek Frankowski

Historie Brokowskie

Brok – mazowieckie miasteczko położone wśród lasów Puszczy Białej, na Burokliwej nadbużańskiej skarpie – we wspomnieniach rodzinnych z okresu przedwojennego jawi mi się jako oaza spokojnej, pracowitej koegzystencji społeczności polskiej, żydowskiej i niemieckiej, osiadłej w pobliskiej kolonii Płatkownica.



Fot. 1. Zniszczony most w Broku. Wrzesień 1939 r. (źródło: Internet)

Jednak już na początku II wojny światowej – ze względu na strategiczne znaczenie mostu na Bugu – przez Brok przetoczył się walec wojenny, siejący śmierć i spustoszenie.

Gdy od Prus w kierunku na Warszawę nacierała niemiecka 3. Armia, naprzeciw niej stanęła polska Armia Modlin. W zmaganiach tych w nocy z 6 na 7 września 1939 r. pod Rożanem doszło do bratobójczej walki pomiędzy oddziałami 33. i 41. Dywizji Pancernej, w wyniku czego nastąpiło rozproszenie polskich oddziałów mających za zadanie obronę mostów w Małkini i Broku. W wyniku paniki most brokowski został wysadzony przez polskich saperów w nocy z 6 na 7 września (fot. 1). 8 września Niemcy zajęli Ostrów Mazowiecką, ale celem ich była przeprawa przez Bug w Broku, a to wymagało odbudowy mostu. 9 września rano do Broku dotarł dywizjon kolarzy z 1. Brygady Kawalerii Korpusu Wodrig wraz ze szwadronem pionierów, którzy natychmiast przystąpili do stawiania mostu pontonowego oraz przeprawy promem czołowych oddziałów 1. Dywizji Pancernej (fot. 2). Gdy pionierzy organizowali przeprawę, pod Sadownem toczyły się walki dywizjonu kolarzy niemieckich – wspieranych przez przeprowadzające się oddziały 1. Dywizji Pancernej – z polskim batalionem 133. Pułku Piechoty 33. Dywizji Pancernej, broniącym dróg na Warszawę. Na przeprawę w Broku skierowana została także przydzielona do wzmocnienia Korpusu Wodrig osławiona Dywizja Pancerna Kempf, która w bitwie pod Stoczkiem rozbiła ocalałe z bratobójczej walki resztki 41. Dywizji Pancernej.



Fot. 2. Pionierzy niemieccy budują most pontonowy. 9 września 1939 r. (Archiwum Jacka Frankowskiego)

Brat mojego ojca, Walery Frankowski, zmobilizowany w sierpniu, wyruszył na wojnę, z której nie powrócił. Rodzina nie otrzymała żadnej informacji o okolicznościach i miejscu śmierci stryja. Była to pierwsza, ale nie ostatnia ofiara wojny w mojej rodzinie. Stryj mamy, Waclaw, również zmobilizowany w 1939 r., dostał się do niewoli sowieckiej. Nie był oficerem, więc uniknął najgorszego; przeszedł przez obóz na Syberii, Armię Andersa, szlak bojowy II Korpusu, powojenną emigrację do USA. Mojego stryjecznego dziadka, Waclawa, poznałem osobiście dopiero w latach sześćdziesiątych, gdy odwiedził Polskę i Brok.

W rodzinnych wspomnieniach z września przewijał się dramat Żydów brokowskich, którzy byli sąsiadami (niektórzy uczęszczali do szkoły z moimi rodzicami) i których okrutny los dotknął już na początku wojny. Wspominano pożar Broku, spowodowany przez Niemców w odwecie za atak kawalerii polskiej, mający na celu odbicie Broku. Spłonął wówczas między innymi dworek zaprzyjaźnionej rodziny Dmochowskich, właścicieli majątku ziemskiego na Czuraju (dziadków Janusza Majewskiego, osiadłego w Szwecji znanego grafika, ilustratora prasowego). Walki o Brok toczono w nocy z 9 na 10 września opisuje ich uczestnik, ppor. Bohdan Tadeusz Ludwik Urbanowicz, d-ca 3. plutonu 1. szwadronu 10. Pułku Ułanów Litewskich:

9 września. Po linii biegnie wiadomość o marszu na Bug pod Brokiem, gdzie przeprawia się kolumna niemiecka. [...] Wysuwamy się z lasu ostrożnie, przed nami pola tak spokojne i ciepłe, jak to bywa jesienią o zachodzie słońca, na polu pasą się czerwone krowy, widać chłopca orzącego pole. [...] Wchodzimy do pierwszych zabudowań Broku – brukowane ulice – drewniane domy z ogródkami pełnymi kwiatów. Z zagród wybiegają baby lamentując – ludzie, po co tam jedziecie, tam Niemcy! [...] Posuwamy się stępa w milczeniu. Jak oczekiwałem, za zakrętem ulicy widzę posuwające się wolno opancerzone auto niemieckie, cofam pluton za zakręt i szybko się spieszymy.

Leżę z moim ułanem na bruku w suchym rynsztoku. Choiński nerwowo nie może odryglować rusznicy przeciwzołgowej [ułan Choiński poległ śmiercią żołnierza 12 września pod wsią Grzymki – J.F]. Pomagam mu. Wysuwa się ciemny wóz niemiecki. Pierwszy strzał był celny, samochód okrywa chmura dymu, z wozu wyskakują ciemne sylwety – waliłem z mojego visa do ukrywającego się w krzakach niemieckiego żołnierza, miał czerwone wypustki – chyba był to artylerzysta. [...]

Pluton mój jest wreszcie zluźniony, wycofujemy się do zagrody. W cieniu wielkich topól pijemy wodę ze studni, leżymy wyczerpani i milczący. Na dziedzińcu wbiega generał Kmicic-Skrzyński i gromkim głosem woła: „Ułani, musicie wpisać do historii dziesiątego pułku zdobycie Broku!” [...]. W nocy szwadron otrzymał rozkaz zaatakowania pobliskiego parku zamkowego. Przed nami krwawo świeciła ściana ognia wznieconego przez Niemców [fot. 3]. W ostatniej chwili rotmistrz poleca mi nawiązanie kontaktu z walczącym obok trzecim szwadronem Mościckiego; wracając po wykonaniu rozkazu, dopędzam mój szwadron i widzę, jak na mostku walą się pod ogniem mój rotmistrz i atakujący ułani. [...] Natarcie nasze zostało odparte.¹

W bitwie tej – według wykazu sporządzonego przez kwatermistrza pułku, mjr. Stanisława Fedorowskiego – polegli ułani: Jerzy Grześ, Wincenty Łapiński,

¹ Cytaty zaczerpnięte z:
www.10pul.idl.pl/pliki/urbanowicz.pdf



Fot. 3. Pożar Broku. Wrzesień 1939, fotografia zrobiona przez żołnierza niemieckiego (Archiwum Jacka Frankowskiego)

Bazył Misiura, Aleksander Popławski, Władysław Maszara. Rany odnieśli: d-ca 1. szwadronu rotmistrz Władysław Abramowicz; oraz ułani: Władysław Czmiel, Seweryn Borkowski, Józef Ostrowiecki, Suchodolec².

Brok w latach przedwojennych w okresie letnim przyciągał wielu wczasowiczów zwanych letnikami. Lasy, czysta woda, piękny rozległy widok z brokowskiej skarpy były silnym turystycznym atutem. Ponieważ funkcjonujące dotąd pensjonaty nie mogły pomieścić wszystkich chętnych do spędzania wakacji w Broku, Towarzystwo Przyjaciół Broku – wychodząc naprzeciw zapotrzebowaniu – wybudowało w 1935 r. na nadbużańskiej skarpie Przystań (fot. 4), która spełniała wielorakie funkcje: hotelowo-gastronomiczne, kulturalno-rekreacyjne i sportowe. Mój dziadek, Bolesław Frankowski, został dzierżawcą tego obiektu. Warto nadmienić, że Bolesław Frankowski był lokalnym przedsiębiorcą, właścicielem cegielni oraz pensjonatu z restauracją. Zaliczał się do grona brokowskich społeczników, którzy zaangażowali się w skuteczne dążenia do odzyskania przez Brok praw miejskich (odebranych przez władze carskie za udział mieszkańców w Powstaniu Styczniowym).

² Źródło: www.10.pul.idl.pl/pliki/szlak_bojowy.pdf.



Fot. 4. Przystań w Broku 1938 r. Po lewej stronie zdjęcia nad drzewami widoczny dach domu Frankowskich, przed wojną pensjonatu (Archiwum Jacka Kańkowskiego)

Przystań szybko stała się dużą atrakcją. O jej funkcjonowaniu opowiadał mi mój wujek, Ryszard Gajewski, który jako nastolatek przyjeżdżał na wakacje z Warszawy i zatrudniany był przy wypożyczaniu kajaków jako tzw. przystaniowy. Kuchnia „przystaniowa”, ciesząca się znakomitą renomą, miała swoich wiernych klientów, a rozświetlona wieczorami Przystań przyciągała nawet z odległych miast miłośników tańca. Bolesław Frankowski zarządzający Przystanią angażował dwie orkiestry – polską i żydowską – które grały dla gości na przemian. Brok – trzeba to powiedzieć – był miastem, gdzie nie dochodziło do konfliktów na tle wyznaniowym.

Wujek opowiadał mi rozmaite historie związane z pracą przystaniowego. Kiedyś jeden z mało doświadczonych wodniaków zabierał się na przejażdżkę kajakiem wraz z damą. Wujek próbował udzielić mu rady, żeby popłynął w górę, pod prąd, bo wtedy powrót z prądem rzeki będzie o wiele łatwiejszy. Kajakarz ofuknął wujka i zadowolony dał się wraz z damą unieść nurtowi, co z pewnością było upajającym przeżyciem. Ale gdy trzeba było wracać pod prąd, trud okazał się ponad jego siły. Zmuszony był holować kajak na jakiejś z trudem zdobytej linie, maszerując po łądzie. Wyczerpany wraz z towarzyszką wrócił już po zachodzie słońca. Inny młodzieniec na życzliwe pytanie, czy przy wsiadaniu przytrzymać mu kajak, odpowiedział, że nie potrzeba, bo jest sportowcem z klubu „Makabi” i sam sobie da radę. To mówiąc wskoczył z pomostu do kołyszącego się na wodzie kajaka, który oczywiście zachybotał, przechylił się i dumny sportowiec jak długi wylądował w wodzie. Takie i inne historie to wspomnienia z upalnego lata 1939 r.

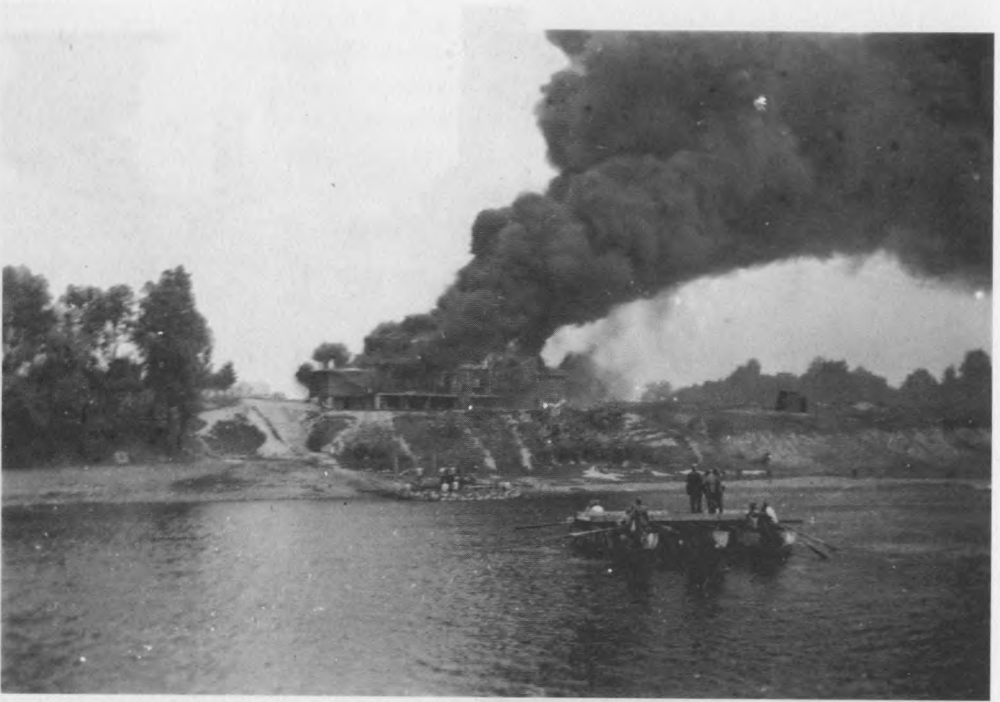


Fot. 5. Niemiecka przeprawa promowa. Przystań w Broku 9 września 1939 r.
(Archiwum Jacka Frankowskiego)

Wojna przerwała przygotowania do zamknięcia letniego sezonu na Przystani. Bliskość mostu i działania wojenne stwarzały bezpośrednie zagrożenia dla pracowników. Wybuch ładunków wysadzanego przez polskich saperów mostu zatrzęsł pobliskimi budynkami. Z okien Przystani wyleciały szyby, ale ona sama jeszcze stała dumnie na najpiękniejszej nadbużańskiej skarpie. Z rodzinnych przekazów dowiedziałem się, że Przystań została spalona w pierwszych dniach września 1939 r., ale nie było świadków, którzy znaliby okoliczności pożaru. Nie myślałem, że kiedykolwiek poznam bliżej, a nawet zobaczę na własne oczy ostatnie jej chwile.

Na początku 2010 r., poszukując w Internecie rozmaitych pocztówek, wrzuciłem do wyszukiwarki Allegro hasło „Brok”. Wyświetliła mi się pozycja w dziale „militaria”. Cóż takiego może wiązać Brok z militariami? – pomyślałem. Zdjęcie, które pojawiło się na ekranie, zrobiło na mnie wrażenie. Oto niemiecki wojskowy prom z ciężarówką, a na skarpie, w dalszej perspektywie znana mi z domowych zdjęć sylwetka Przystani (fot. 5). Wystawiający fotografie na aukcji napisał, że ma jeszcze inne zdjęcia Broku z września 1939 r. Poprosiłem o przesłanie skanów i kiedy je dostałem, przy każdym kolejno otwieranym zdjęciu odczuwałem silne wzruszenie.

Nad Przystanią unoszą się kłęby czarnego dymu (fot. 6), niemal poczułem jego swąd. Miałem wrażenie, jakbym był naocznym świadkiem tego wydarzenia, które dotychczas znałem tylko z opowiadań. Dalej Przystań (fot. 7, 8) – miejsce tak blisko i silnie związane z historią mojej rodziny – dogorywa w płomieniach.



Fot. 6. Podpalenie Przystani w Broku 9 września 1939 r. (Archiwum Jacka Frankowskiego)

Brenner - Fährlbetrieb am Brück
 bei Brok. Ein von uns im
 Brand gestecktes Haus. Nichts
 davon würden 3) die Juden
 abgeschossen

Fot. 6a. Podpalenie Przystani w Broku 9 września 1939 r. Opis autora zdjęcia: „Jeden z naszych (niemieckich saperów) podpalił ten budynek. Na prawo od tego miejsca zastrzeleni Żydzi”. (Archiwum Jacka Frankowskiego)



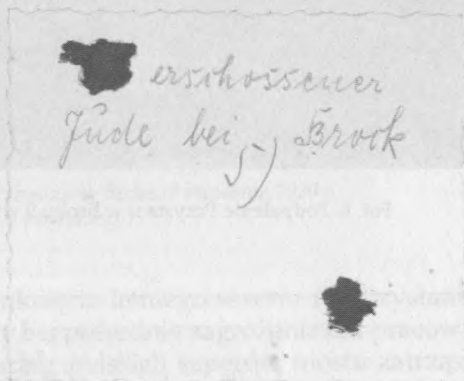
Fot. 7. Przystań w Broku w ogniu 9 września 1939 r.
(Archiwum Jacka Frankowskiego)



Fot. 8. Inne ujęcie płonącej Przystani w Broku.
Internet



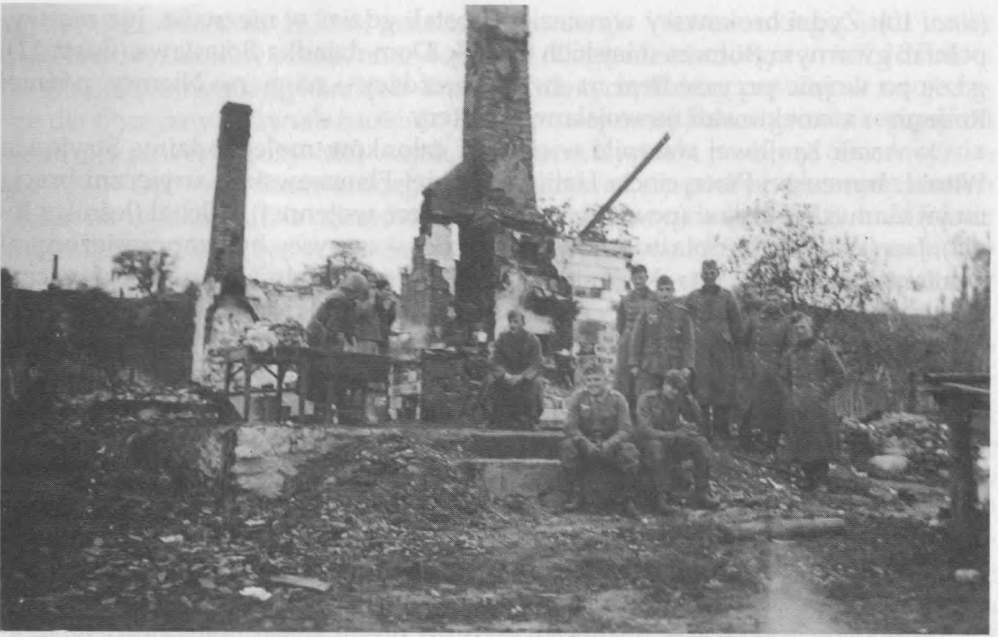
Fot. 9. Zastrzelony Żyd. Brok 9 września 1939 r.
(Archiwum Jacka Frankowskiego)



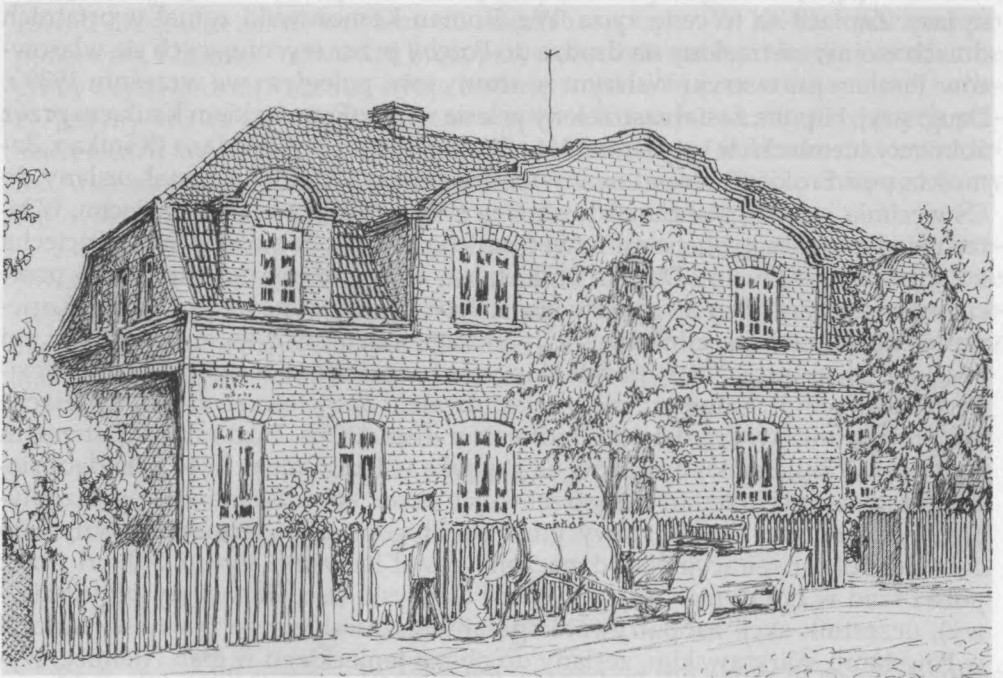
Fot. 9a. Zastrzelony Żyd. Brok 9 września 1939 r.
Opis. (Archiwum Jacka Frankowskiego)

Niemiecki żołnierz, który zrobił to zdjęcie, był precyzyjny, na odwrocie napisał: „Jeden z naszych podpalił ten budynek”. A więc nie był to pożar wywołany działaniami wojennymi, tylko zwykły „bezinteresowny” wandalizm, zabawa niemieckiego żołdaka. Ale żołnierze nie tylko podpalali (fot. 9). W dalszej części opisu anonimowy niemiecki fotograf informuje: „na prawo [od budynku Przystani] byli zastrzeleni Żydzi”. Nie żyje już ciocia Czesława, skarbnica wiedzy o przedwojennym Broku, która z pewnością wymieniłaby nazwiska tych pierwszych ofiar holocaustu. Może ktoś z Czytelników przypomni tę tragedię? Było to 9 września 1939 r., w pierwszym dniu w Broku zajęтым przez Niemców. Oglądając zdjęcia pionierów niemieckich, zastanawiam się, czy jest wśród nich zabójca brokowski Żydów, a może któryś z nich jest podpalaczem Przystani?

Pomimo tak dramatycznego dla brokowieńców początku wojny życie musiało toczyć się dalej. Pogorzelnicy odbudowywali swoje domostwa, tylko zgłiszcząca pożydowskich zabudowań długo straszły wypalonymi krokiewkami i belkami



Fot. 10. Wieś mazowiecka. Spalone domostwo. Wrzesień 1939 r. (Archiwum Jacka Frankowskiego).



Fot. 11. Dom rodziny Frankowskich w Broku (rys. Jacek Frankowski)

(foto. 10). Żydzi brokowscy wywiezieni zostali gdzieś w nieznane, już nie wypełniali gwarnym tłumem miejskich uliczek. Dom dziadka Bolesława (ilustr. 11), gdzie po wojnie przyszedłem na świat, najeźdźcy – najpierw Niemcy, później Rosjanie – zaanektowali na wojskowe kwatery.

Do Armii Krajowej wstąpiła większość członków mojej rodziny. Stryjowie Witold, Ireneusz i Piotr, ciocia Halina (później Flanczewska), stryjeczni bracia mojej mamy, Bronisław (po służbie w marynarce wojennej), Michał (leśnik z Jegła), Jan (leśnik z Syropiastu) oraz moi rodzice – wszyscy byli zaprzysiężonymi żołnierzami AK. Mój tata, Kazimierz, przed wojną urzędnik magistracki, w czasie okupacji założył sklep, który stał się miejscem kontaktowym AK i rozdzielnią prasy konspiracyjnej. Dwaj stryjowie ze strony mamy, Witold i Ireneusz Frankowski (mama z domu także była Frankowska), zapłacili najwyższą cenę za udział w konspiracji. Witold Frankowski, urzędnik gminy w Brańszczyku, został zakatowany w 1944 r. przez niemieckich żandarmów (wraz z dwoma innymi uczestnikami konspiracji niepodległościowej) w trakcie śledztwa w sprawie zastrzelenia awaryjnie lądującego pod Brańszczykiem lotnika niemieckiego. Ireneusz Frankowski, sekretarz gminy w Porębie, aresztowany za wystawianie fałszywych dokumentów przedwojennym oficerom, został zgładzony w Dachau. Stryj Jan Frankowski kpr. AK ps. Sosna (leśnik z Syropiastu), syn Czesława, odpowiedzialny w AK za przechowywanie alianckich zrzutów broni, został zastrzelony na terenie gajówki przez żandarmów niemieckich 20 lutego 1944 r.

Powojennym już dramatem rodziny Frankowskich było zabójstwo w 1946 r. Czesława (ojca Jana). Był leśnikiem stojącym na straży narodowego dobra, jakim są lasy. Zapłacił za to cenę życia. Wuj Roman Komorowski zginął w ostatnich dniach wojny, zastrzelony na drodze do Poręby przez wycofujących się własowców. Pisałem już o stryju Walerym ze strony taty, poległym we wrześniu 1939 r. Drugi stryj, Hipolit, został zastrzelony w lesie wraz z Franciszkiem Krukiem przez żołnierzy niemieckich 1 stycznia 1944 r. Wojciech, brat dziadka Jana (leśnika z Zamościa pod Brokiem), aresztowany wraz z synem Witoldem, został zesłany do Oświęcimia, gdzie został zamordowany w 1941 r. Witold przeżył Oświęcim. W latach siedemdziesiątych pełnił nawet funkcję sołtysa Zamościa. Syn Wojciecha z Zamościa, Jan (zwany Długim Jankiem), w czasie wojny uczestniczył w przecieraniu konspiracyjnych szlaków kurierskich przez okupowaną Europę. Kurierzy w mundurach paramilitarnej Organizacji Todt z fałszywymi dokumentami przekraczali granice. Na wypadek kłopotów kamuflażem dla zadań konspiracyjnych był przemyt. Żałuję, że nie zarejestrowałem opowieści stryja, kiedy jeszcze żył. Stryj Bronisław Frankowski (radiotelegrafista AK ps. Fala) ranny postrzałem w głowę w czasie ataku Niemców na gajówkę w Udrzynie w 1944 r. (będącą siedzibą radiostacji) przedarł się ostrzeliwując przez kordon obławy i po przepłynięciu Bugu dotarł do Warszawy, gdzie po długotrwałym leczeniu powrócił do działalności konspiracyjnej. Odznaczony został Krzyżem *Virtuti Militari* przez polski rząd w Londynie. Wujek Ryszard Gajewski (ten wakacyjny przystaniony), uczestnik akcji zaopatrywania getta warszawskiego w żywność, walczył w Powstaniu Warszawskim, zesłany do obozu jenieckiego w głąb Niemiec, wyzwolony przez Amerykanów, powrócił do Polski. Wuj Jerzy Lipski, absolwent Szkoły Podchorążych w Ostrowi Mazowieckiej, podporucznik 21. Pułku Piecho-

ty, żołnierz września 1939 r., uczestnik Powstania Warszawskiego, jako jeńiec wojenny wyzwolony przez Amerykanów z ołagru niemieckiego wrócił do Polski.

Koniec wojny nie był końcem dramatu dla tych, którzy poświęcali swoje życie dla Ojczyzny. Przynależność do AK w powojennej Polsce groziła represjami ze strony nowej władzy. Mój wujek, Kazimierz Zyciński ps. Kusy, oficer wywiadu AK w Ostrowi Mazowieckiej, musiał ukrywać się pod przybranym nazwiskiem na Wybrzeżu. Dla oficerów konspiracyjnego wywiadu władza ludowa nie miała litości. Ginęli bez wyroków w komunistycznych kazamatach. Jemu udało się dotrzeć do tzw. odwilży. Stryj Piotr, żołnierz Kedywu AK (uczestnik obstawy zamachu na Franciszka Wolfshneidera, polskiego generała w stanie spoczynku, pochodzenia austriackiego, na którego został wydany wyrok podziemia za współpracę z Niemcami), zginął już po wojnie w Szczecinie w 1946 r. w niewyjaśnionych okolicznościach.

Przez wiele lat rodzinną tajemnicą był fakt, że jeden z braci dziadka Bolesława, Eustachy Frankowski, został wysokim oficerem saperów Armii Czerwonej, a w końcowej fazie wojny nawet otrzymał nominację generalską. A historia jego była taka: jako inżynier drogowy jeszcze w czasach przedrewolucyjnych budował drogi gdzieś na wschodzie Rosji. W rewolucyjnej zawierusze został aresztowany (nie wiem, czy przez Białych, czy Czerwonych) i skazany na karę śmierci, która miała być wykonana rano. W nocy zmarł więzień, który miał zasądzony lżejszy wyrok. Potajemnie dokonano zamiany personaliów i zmarły więzień został pochowany jako Eustachy Frankowski, natomiast stryj stał się Tureńskim (może Turejskim lub z nazwiskiem zbliżonym fonetycznie). Ze względu na swój zawód drogowca został wcielony do oddziału saperów. W 1944 r. – jeszcze jako pułkownik Tureński – odwiedził Brok, przywożąc żeliwne ogrodzenia na rodzinne groby i opowiedział rodzinie swoją historię wojskowej czerwonoarmijnej kariery. Jedyne dziecko stryja zginęło w czasie wojny w Rumunii. O zagmatwanych polskich losach świadczy fakt, że rodzonego brata Eustachego to Waław, który w Armii Andersa walczył o wolną od hitlerowców i komunistów Polskę i niepokodzony z powojenną rzeczywistością wybrał emigrację do USA.

Zdjęcia wojenne z Broku, odnalezione w Internecie, ożywiły moje zainteresowanie historią miasta, z którym związane są losy mojej rodziny. Stanowią one część historii całego wojennego pokolenia Polaków, które żyło w tamtym okrutnym czasie i którego heroiczna walka i bolesne doświadczenia nie mogą być przez nas i następne pokolenia Polaków zapomniane.

ABSTRACT

Jacek Frankowski

Brok's histories

Brok, the small summer resort town, located on the banks of the enchanting Bug River, felt the terror of war from the beginning of September 1939. The day

they entered Brok on 9 September, the Germans started the shooting of Brok Jews. An attempt to retake Brok from the Germans and the crossing of the Bug through ten fields resulted in a large part of the town being burnt down. Also, Przyszań, the resort complex that was very popular among holidaymakers and managed by the grandfather of the author of this article, was also burnt down. Circumstances of the burning down of Przyszań were unknown until photographs with descriptions by a German soldier, who witnessed the fire, had been found. This weird photo reportage became an inspiration to write Brok's war history, about the participation of Brok residents in the resistance movement and the casualties they suffered based on the fate of the Frankowski family.